

Robię zabytek

Niestandardowy dom z wysoką – zamkową – wieżą, przyjazny pies witający gości nowowiejskiego Krukolandu, za drewnianymi drzwiami mnóstwo różnych przedmiotów, tworzących bogatą historię tego domu i jego mieszkańców. O pięknie zaklętym w tych przedmiotach, odnajdowaniu przez nie swojej tożsamości, próbie zatrzymania czasu opowiada Pan Michał Krukowski – mieszkaniec Nowej Wsi, którego pasją jest kolekcjonowanie starych przedmiotów.

Pana Michała poznałam w sierpniu ubiegłego roku, kiedy zbierałam materiały do wystawy o pasjach mieszkańców Nowej Wsi, przygotowywanej na Festiwal Solectw. Ekscentryczny nonkonformista, wieczny poszukiwacz, wierny dziecięcym marzeniom. Podczas drugiej wizyty nic się w moich odczuciach względem niego nie zmieniło.

W domu, który budzi zachwyt gości wjeżdżających do Nowej Wsi, zamieszkał na dobre dwa lata temu. Na działce, którą jego rodzice kupili od mieszkańca Serocka w 1978 roku, ze starej zabudowy Panu Michałowi udało się zachować efektowny chlew.

Wychował się w Wilanowie. Po ślubie mieszkał z żoną na obrzeżach Warszawy, ale brakowało mu przestrzeni, wolności. Dom na wsi miał być odskocznią od gwaru wielkiego miasta, miejscem spotkań ze znajomymi. Z czasem – a jakże – służył także jako przechowalnia przedmiotów, które udało się Panu Michałowi kupić.

Coś więcej niż pasja

Cale życie uciekam z Warszawy. Od zawsze coś zbierałem, chowałem po piwnicach, skrytkach. Mam klocki z dzieciństwa, chowane gdzieś na strychu, w pokoju moich dzieci wisi lampa, którą mi zawiesił ojciec, jak miałem 3 lata. Ilość przedmiotów w domu Pana Michała zapiera dech w piersiach, ale nazwanie go „zbier-



O Michale Krukowskim głośno było w mediach w ubiegłym roku, po mistrzostwach świata w lekkoatletyce. W rocznicę Bitwy Warszawskiej na stadionie Łuzniki w Moskwie pojawił się w czapce, tzw. „maciejówce”. Do tego charakterystyczne wąsy - i świat obiegły zdjęcia współczesnego Piłsudskiego. „Chciałem pokazać, że jestem patriotą, szczególnie w dniu tak ważnej dla Polski rocznicy” - podsumowuje Pan Michał.

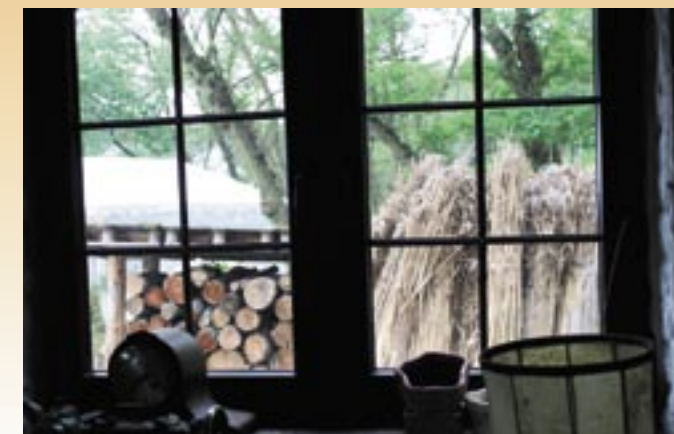


raczem” byłoby niewłaściwe. Co dokładnie zbiera Pan Michał? *Od urodzenia po pysku od życia – żartuje. A poza tym – chyba „wszystko”.* Nie trudno zauważyć tu pewną logikę, którą zresztą komentuje sam zainteresowany: *Samo zbieranie związane jest z różnymi fazami życia, polegającymi na fascynacji pewnymi konstrukcjami, urządzeniami, albo pewnymi sferami.* Pojawia się jakiś zamysł, owa fascynacja, która rodzi zapotrzebowanie na kolejne przedmioty. Tak było z winylami, których kolekcja zaczęła rosnąć na półkach. Ale do odtwarzania płyt winylowych potrzebny jest odpowiedni sprzęt, a więc szybko pojawiła się faza na gramofony. Ponadto aparaty fotograficzne, których obiektywy błyszczą w drewnianym kredensie – pan Michał robił w swoim życiu zdjęcia wszystkimi. Bo fotografia to jego druga pasja. I choć dziś najczęściej fotografuje lustrzanką, to chętnie wraca do analogów. W piwnicy szykuje własną ciemnię do wywoływania klimatycznych zdjęć.



Oscyluję w starociach, bo „za ostatni grosz wino z zielonych lat chcę znów pić”, ale to nie jest tak, że ja coś kolekcjonuję na siłę. To się po prostu w konkretnej chwili dzieje. A jak kupię coś, co – potem – okazuje się, że nie pasuje do wnętrza, wstawiam to na strych, niech tam się kurzy. Będzie kiedyś zabytkiem.

O swoich przedmiotach opowiada z nieukrywaną ckliwością. Dla większości osób stare rzeczy nie mają żadnej wartości. Jeśli przestają być użyteczne, lub nie pasują do wystroju, trafiają na śmietnik. Tymczasem dla Pana Michała jest to swego rodzaju próba zatrzymania czasu, nieudolna oczywiście, bo tego się nie da zrobić, ale przez fakt, że te przedmioty mają swoją duszę, swoje historie – stają się takimi strażnikami czasu. Trudno w przypadku Pana Michała o jakiegokolwiek skrajności. Sam mówi, że nie chce robić z siebie ascety. I choć nie pije wiekowego wina z mosiężnego kielicha, w ciszy przerywanej trzaskami grającego w tle



gramofonu i nieobce mu jest zachłystywanie się nowoczesnością i rozwiązaniami technicznymi, które niesie, to jednak słuchając jego opowiadania nie da się odnieść wrażenia, że wehikuł czasu w jego przypadku, to byłby cud. *Najgorsza w życiu jest przeciętność. Tak się zastanawiam czasem, na ile taka ekscentryczność, nieprzeciętność, wiąże się z popisówką, o której nie chcę opowiadać, bo nie o to w tym wszystkim chodzi, nie o chwalenie się. To taka trochę „mania mania”. Mam poczucie, że to mam, że tu jest, mogę na to patrzeć, podziwiać. To tak jak z żoną, ja mam poczucie, że ona tu jest i już nic więcej mi nie trzeba.*

Dom Pana Michała jest spełnieniem jego dziecięcych marzeń. A dziś z tych marzeń w spektakularny sposób weszły dzieci - siedmioletni Roch (zwany niegdyś Tomaszem, ale to imię kompletnie do niego nie pasowało) i pięcioletnia, rezolutna Sonia. Przyglądając się biegającym po całym domu hałasującym dzieciakom, bez skrępowania włączającym się do rozmowy, z dumą pokazującym swój pokój, nietrudno pomyśleć, że tak właśnie wygląda szczęście.

Żona czasem coś poprzesztawia, zalegające przedmioty schowa na strych, a wygląd mebli własnoręcznie dostosuje do klimatu, jaki chcą w danym wnętrzu stworzyć.

Trener, to więcej niż zawód

Nowa Wieś, to ich miejsce na ziemi – czuć to po przekroczeniu progu domu. Ale jakaś część serca Pana Michała została skradziona przez Spalę, stanowiącą miejsce urlopowego odpoczynku, weekendowych wypadów, sportowych obozów. Bo drugie życie Pana Michała, to lekkoatletyka. Niegdyś sam był wieloboistą – trzykrotnie stając na podium w mistrzostwach Polski w dziesięcioboju, potem oszczepnikiem – czterokrotnie startującym w finale mistrzostw Polski w rzucie oszczepem. Dziś trenuje oszczepników, w tym – odnoszącego coraz więcej sukcesów – Marcina, syna z pierwszej jego małżeństwa.



Wieża stanowiąca część domu Państwa Krukowskich wzbudza podziw osób odwiedzających Nową Wieś, tym bardziej, że jest to pierwszy budynek, mijany po wjeździe do miejscowości. Ze szczytu wieży rozlega się piękny widok na Nową Wieś.



Sytuacja sportowców w Polsce, to temat kontrowersyjny. Dwóch oszczepników – podopiecznych Pana Michała – jest w ścisłej czołówce światowej. Ich treningi i przygotowanie do zawodów – np. w tegorocznych mistrzostwach Europy w Zurychu – finansuje sponsor. Bez niego nie byłoby to możliwe.

Najczęściej trenują właśnie w Spale – tam czują się, jak w domu. *Blisko, pięknie. Spala na wiosnę jest piękniejsza niż Teneryfa i niejedno miejsce na świecie.*

Jedynym, czego brakuje Panu Michałowi, to czas (o pieniądzach dżentelmeni przecież nie rozmawiają). Jest jeszcze wiele do zrobienia w domu. Pan Michał remontuje go własnymi siłami. Życie jego, żony i dzieciaków koncentruje się w Warszawie, gdzie oboje pracują, gdzie dzieci chodzą do szkoły. Po powrocie do domu czerpią z uroków Nowej Wsi i okolic. Latem wieczory spędzają na plaży, jeżdżą całą rodziną na wycieczki rowerowe, dzieci podglądają życie w gospodarstwie u sąsiadów, biegają z psem. Roch i Sonia budują szalasy z patyków, bawią się na swoim drewnianym domku na podwórzu, przyglądając się pasji, z jaką ich tata naprawia polonezy – jego aktualną pasję. A potem będą nim jeździć. Bo Pan Michał wszystkim swoim przedmiotom daje drugie życie i nadaje im cechy używalności. *Z chęcią wracam do tego, co było. Doszedłem do takich wniosków, że musimy czerpać z tego, co w przeszłości było dobre, nawet jak to były czasy trudne, np. komunizm. Że połączenia tych czasów i tych przedmiotów mogą dać zupełnie nowy wymiar wielu aspektom i też w jakiś sposób kształtują naszą tożsamość. Choć nie ukrywa, że o wielu sprawach zdecydował przypadek. Gdybym wcześniej wiedział, że będę miał dwójkę cudownych dzieciaków, to pewnie projekt domu wyglądałby zupełnie inaczej. Chociaż, jak mówi Pani Anna – nie da się wyrwać z serca, z myśli, z marzeń pewnych obrazów i nie doprowadzić do ich realizacji.*

Mężczyzna, to taki duży chłopiec – podsumowuje Pan Michał – tylko z czasem mu zabawki drożęją.

Agnieszka Woźniakowska